

## Legenda dotycząca Sycewic

### WIEJSKA SZKOŁA (Iwona Sławecka)

Na prawie płaskiej morenie, na zachód od Słupska leży wieś Sycewice. Dawniej od północy wieś otaczały szerokie pola podczas gdy na południu rozciągały się losy i łąki. Sięgały one aż do majątku i wiejskich gospodarstw. Ze Słupska prowadziła droga na Sławno.

Majątkiem władał von Zitzewitz. Hodowano tam konie, bydło, owce i świnie. Była duża gorzelnia. We wsi była kuźnia, karczma, zabudowania chłopskie no i oczywiście szkoła. Zitzewitze utrzymywali nauczyciela. Ten zaś uczył chłopskich chłopców.

W tamtych czasach do szkoły chodzili tylko chłopcy. Dziewczętom matki nie pozwalały uczyć się. Uważały, że to je znarowi, że nie będzie do niczego potrzebne. Dobra dziewczyna nie musi umieć czytać i pisać. Musi oporządzać domostwo i zwierzęta. Musi dbać o męża i dzieciaki. Być bogobojną i stateczną gospodynią.

Wyjątkiem były dziewczęta z majątku. Nauczyciel odwiedzał je w domu. Były przygotowywane do całkiem innego życia. W przyszłości miały wykonywać całkiem inne obowiązki niż chłopskie dziewczynki. Po kilku latach nauki w domu były wysyłane na tak zwane pensje. Były to mówiąc prosto: szkoły z internatem dla lepiej urodzonych.

W tamtej szkole inne były sposoby uczenia. Nauczyciel był świętością. Dzieci siedziały na ławach w ciszy. Słysząc było dźwięk przelatującej muchy. Jednak, gdy któreś nieopatrznie odezwało się było karcone. Uważano, że dobre lanie nie zawadzi. Wprowadzi rozum z tyłka do głowy, toteż nauczyciel często korzystał z pasa lub dyscypliny. Nierzadko gagatka prowadzono do kąta gdzie klęczał na grochu trzymając ręce do góry. Często słysząc było ciche pochlipywanie, a chłopiec rozcierał zbite różgą dłonie. Po cichu, ukradkiem przykładając je do ścian, by mniej bolały.

Pan von Zitzewitz jako jeden z niewielu właścicieli ziemskich opłacał nauczyciela by jego chłopci potrafili czytać i pisać. Było to ważne. Sami musieli przeczytać i napisać jakieś pismo, , lub chociażby modlitwę z modlitewnika podczas niedzielnej mszy. Chłopci byli bardzo religijni.

Nauka chłopcom szła ciężko. Pisali kredą na drewnianych tabliczkach. Niewprawne dłonie stawały koślawe litery. Uczyli się czytać z jednej książki. Sylabizowali pojedyncze litery, składając je w sylaby, a później wyrazy. Było to dla nauczyciela trudne i mozolne zadanie. Nauczyć chłopców czytać, liczyć i podpisywać się. Trwało to parę lat.

Pewnego dnia w szkole przybył nowy uczeń. Jasnowłosy, drobniutki o cienkim piskliwym głosiku i delikatnych jakby dziewczęcych rysach. Wyrwany do odpowiedzi rumienił się po sam czubek włosów. Choć nauka szła mu dobrze odpowiadał nieśmiało drżącym ze strachu głosem. Chłopcy śmiali się z niego. Poszturchiwali nazywając dziewczuchą. Witek pochlipywał nieśmiało zaprzeczając. Nic to nie dawało.

Mimo dokuczań chłopaki przepadali za nim, a on pomagał im nauczyć się czytać, albo prowadził rękę by dobrze pisali litery. Uwielbiali ze sobą mocować się i biegać po pobliskich

przyleśnych łąkach. Czasu na zabawę nie mieli zbyt wiele. Musieli pomagać w polu i obejściu. A i w domu matula goniła do roboty.

Aż pewnego dnia w szkole nauczyciel powiedział Witkowi:

- Witku, ja już cię tu niczego więcej nie nauczę. Poproś aby przyszła do mnie jutro Twoja matka. Muszę z nią pomówić.

- Dobrze, psze pana.

Następnego dnia raniem do szkoły przyszła matka by porozmawiać z nauczycielem. Ten powiedział jej, żeby poszła do majątku, prosić pana, aby wysłał syna do miasta do szkoły. Zitzewitz wezwał nauczyciela do siebie i spytał go czy chłopak naprawdę jest taki zdolny jak mówi jego matka.

- Tak panie, jest to najzdolniejszy mój uczeń. Wysłać go do szkół, a będzie znakomitym zarządcą. Ma przed sobą przyszłość. Szkoda byłoby go zmarnować.

- Hmm... Zarządcą mówisz?

- Tak panie, jestem tego pewien.

- Ano dobra. To wyślemy.

I tak się stało. Pan von Zitzewitz wysłał Witka do szkoły, potem na studia, które opłacał. A Witek uczył się najlepiej jak potrafił. Kiedy po skończonych studiach wrócił do Sycewic objął zarządzanie majątkiem. W bardzo krótkim czasie doprowadził do tego, że majątek stał się jednym z największych w powiecie.

Wiejska szkoła przetrwała, aż do czasów II wojny światowej. Zitzewitze utrzymywali szkołę i nauczyciela do końca, pamiętając jak wykształcenie prostego chłopca może się opłacić. Losy Witka potoczyły się inaczej niż innych dzieci. Choć nieurodzony zamożnie to ze zdobytym wykształceniem stał się bardzo poważną osobą w majątku. Za żonę dostał bardzo posażną pannę i żył w dobrobycie do końca swych dni.